

POLKI W POLU

NIEZNANA HISTORIA
POLSKICH CHŁOPEK WE FRANCJI

SYLVIE APRILE

PROFESORKA HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

MARYLA LAURENT

PROFESORKA JĘZYKA POLSKIEGO I LITERATURY POLSKIEJ

ELZBIETA ŁĄTKA-LIKH

DOKTOR NAUK HUMANISTYCZNYCH
W DYSCYPLINIE JĘZYKOZNAWSTWA

MONIKA SALMON-SIAMA

DOKTOR HABILITOWANA NAUK HUMANISTYCZNYCH

JANINE PONTY

PROFESORKA HISTORII, SPECJALISTKA W ZAKRESIE
HISTORII IMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

PRZEŁOŻYŁA

ELZBIETA ŁĄTKA-LIKH

MARGINESY

*Polonaises aux champs. Lettres de femmes immigrées
dans les campagnes françaises (1930–1935)*

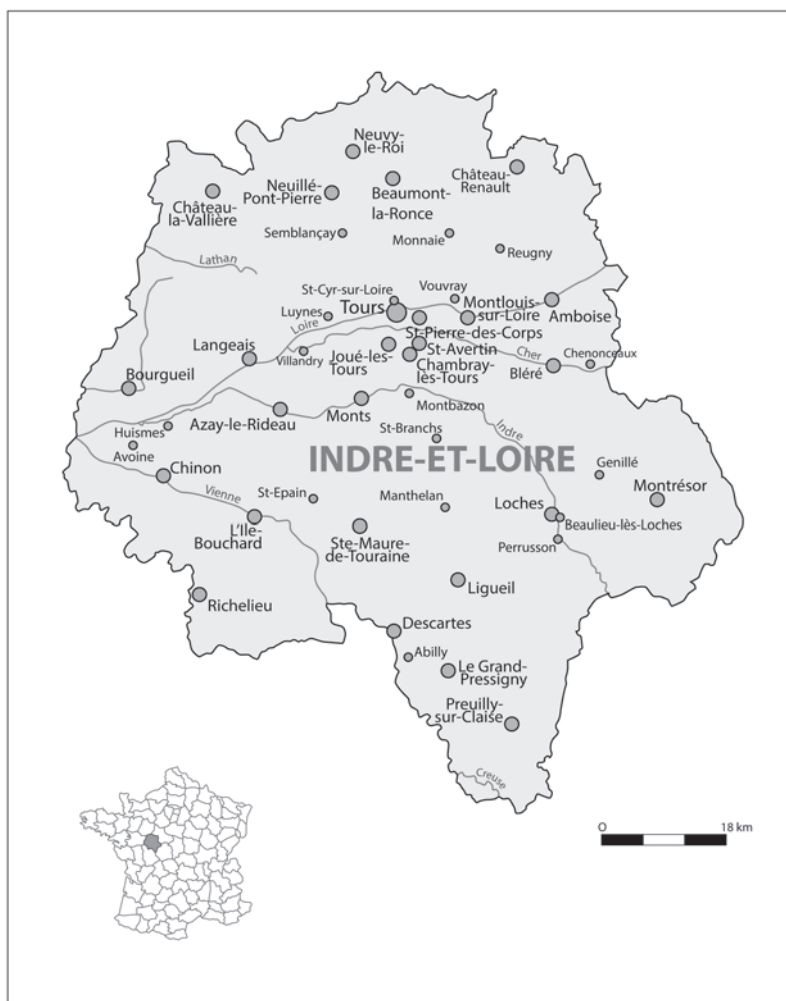
COPYRIGHT © BY Maryla Laurent

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY
Elżbieta Łątka-Likh

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026



1. Polska w latach 1918–1939



2. Departament Indre i Loary

I
AUTORKI WŁASNEGO ŻYCIA^A

Sylvie Aprile

Wszystko zaczęło się dziesięć lat temu od jednej rozmowy. Philippe Rygiel, specjalista od imigracji, podzielił się ze mną informacją o istnieniu bardzo rzadko dotąd wykorzystywanych źródeł: listów polskich migrantek, które zachowały się w Archiwum Departamentu Indre i Loary. Wraz z dwojgiem socjologów z Uniwersytetu w Tours zaczęłam więc badania nad historią i pamięcią migracji w Regionie Centralnym¹. Region ten, obejmujący bardzo zróżnicowane terytoria, takie jak aglomeracja Dreux, prowincja Berry czy Chenonceaux, nie obfituje w badania nad migracją i te ustalenia mnie ucieszyły: mamy dokumenty do zbadania! Nie wiedziałam wtedy, że ta eksploracja zmieni się w długie badania, które będą mi towarzyszyć w Lille i staną się częścią innych wspólnych poszukiwań pod przyjacielskim przewodnictwem profesor Janine Ponty, specjalistki od imigracji polskiej we Francji. Właśnie w ten sposób listy polskich migrantek zostały cierpliwie odcyfrowane i przeanalizowane – ta praca nigdy nie doszłaby do skutku bez wytrwałości Maryli Laurent, Elżbiety Łątki i Moniki Salmon-Siamy – i stały się nicią przewodnią badań prowadzonych wspólnie przez historyczki, językoznawczynie i specjalistki

^A Zapożyczam ten tytuł, nadając mu formę sfeminizowaną, od Davida A. Gerbera, zob. tegoż, *Authors of Their Lives. The Personal Correspondence of British Immigrants to North America in the Nineteenth Century* [Autorki własnego życia. Osobista korespondencja brytyjskich imigrantów do Ameryki Północnej w XIX wieku], New York 2006. Książka nie została przetłumaczona na język polski (przyp. tłum.).

od kultury polskiej. Z naszej współpracy narodziła się historia nieznana, ale też wyłoniła się cała seria pytań bez odpowiedzi, bo te kobiety wymykają się standardom, którymi się posługujemy, analizując dokumenty z archiwów imigracyjnych. Te świadectwa są rzeczywiście wyjątkowe, ponieważ nie można ich przeanalizować ani za pomocą klasycznego filtra epistolarnego korespondencji rodzinnej czy oficjalnej, ani też przy użyciu filtra autobiograficznego.

Wykorzystanie korespondencji migrantów w badaniach nie jest nowością. Liczni historycy i socjologowie pochylali się nad listami migrantów, a nawet początek badań nad procesami migracji w XX wieku w dużej części opiera się na analizie korespondencji polskiego migranta przez dwóch socjologów – Amerykanina Williama I. Thomasa i Polaka Floriana Znanieckiego². Od tego czasu historycy posługiwali się takimi źródłami, ale często z ostrożnością i tylko dla celów ilustracyjnych. Można to wyjaśnić, jak podkreślił David A. Gerber, dość delikatną kwestią reprezentatywności autora listów. Czy da się, opierając się na kilku pojedynczych wymianach listownych, ustalić jakieś ogólne zasady czy tendencje? Innego rodzaju źródła, takie jak dokumenty administracyjne, umowy o pracę, prasa imigracyjna, są oceniane jako bardziej wiarygodne. Korespondencja pozostaje zawsze trudna do wykorzystania, ponieważ historyk nie może umieścić w konkretnym kontekście momentu napisania listu, jego wysłania i odczytania, nie potrafi również potraktować listów jako tekstów mających własne reguły i rządzących się określoną konwencją. Gerber zaprasza historyka do odwiezienia tego szczególnego czasu i miejsca, w którym poruszają się korespondenci; do wzięcia pod uwagę związków osłabionych przez odległość i czas. Materialność listu, szlaki pocztowe, wymiany pieniężne czy informacje materialne są także, według historyka, elementami często zaniedbywanymi. Publikacja listów migrantów pozostaje ważną działalnością zarówno w kraju ich

pochodzenia, jak i w krajach goszczących, i otwiera ważne pole do międzynarodowych badań na temat „pozbawionych głosu” i „autorów własnego życia”³.

To krótkie przypomnienie historiograficzne ma podkreślić, że liczymy się z trudnościami właściwymi źródłom epistolograficznym oraz szczególnemu charakterowi tych listów, którym tu poświęcamy uwagę. Trzeba też zaznaczyć, że większość istniejących badań to badania anglo-amerykańskie, stanowiące analizę transatlantyckich strumieni migracji mężczyzn. Zaledwie dotknięto tematu migracji wewnątrz europejskich. Ponadto znana nam korespondencja jest najczęściej pisana przez mężczyzn, dlatego zapoznajemy się z rzeczywistością migracyjną przez filtr płci⁴.

Trudno było oprzeć się na dotychczasowych pracach, aby zrozumieć „nasze” robotnice, pochodzące z Polski, które nie pisały do swoich rodzin, o których najczęściej nic nie wiemy, ale do Julii Duval, inspektorki zajmującej się przybyłymi do pracy imigrantami w departamencie Indre i Loary w latach trzydziestych XX wieku. Zachowane teksty mówią o ich teraźniejszości, czasem przyszłości, ale nie odkrywają nic na temat ich przeszłości, chyba że wyrażają nostalgię, która wynika najczęściej z codziennych zagrożeń i dramatów. Właściwie nie wspominają o rodzinie, chyba że w celu zaznaczenia niemożliwości powrotu samotnych matek. Przywoływane związki są przede wszystkim horyzontalne: wiele z kobiet wyraża chęć zorganizowania przyjazdu siostry, co zapewniłoby pustkę emocjonalną, ograniczyło samotność i zmniejszyło barierę językową. Kobiety te na pewno pisały też do swoich rodzin, ukrywając swoją rzeczywistą sytuację, wysyłały pieniądze, większość z nich planowała powrót. Te, które nie miały powodu skarżyć się na swoich gospodarzy, oraz te, które mogły spotykać się z rodaczkami, nie wysyłały listów do Julii Duval. Po tym wszystkim nie ma śladu i tylko dość ryzykowne lub prowadzone wspólnie z polskimi badaczka-

mi poszukiwania mogłyby dostarczyć odpowiedzi na niektóre z pytań.

W momencie, w którym piszemy, żadna z Polek ani żaden z ich potomków nie opowiedzieli swojej historii. Milczenie tych słabo piszących kobiet można łatwo wyjaśnić ich trudnościami z używaniem słowa pisanego, i oczywiście czasowym charakterem ich pobytu we Francji. Milczenie potomków także można zrozumieć. Co mówiły po powrocie? Czy nie chciały raczej zapomnieć lub ukryć tego, co przeżyły? Sam ich kraj przeszedł wiele wstrząsów, które z pewnością wpłynęły na bieg ich własnego losu. Ich dokumenty bez wątpienia przeniesiono wraz z nimi. Jeśli chodzi o te z kobiet, które pozostały we Francji, milczenie tylko z rzadka bywało przerywane.

Aline Fortier, profesorka historii, podzieliła się ze mną kilkoma urywkami z życia swojej babci Anny Kampurdy; urywkami, które pokazują złożoność takich historii. Anna urodziła się w 1912 roku, nie w Polsce, ale w Chicago, dokąd wyemigrował jej ojciec, pochodzący z Pieniążkowic. Rodzina Kampurdów wróciła do Polski w 1914 roku, ponieważ ojciec musiał przejąć rodzinne gospodarstwo. Anna wyjechała do Francji w 1931 roku, ale pod imieniem Stefania, pożyczyla bowiem dokumenty swojej starszej o dwa lata siostry. Anna nie osiągnęła wieku, który umożliwiłby legalną emigrację. Przyjechała do Francji z przyjaciółką, którą zgubiła na peronie; jedna z nich wyjeżdżała do departamentu Indre i Loary, druga do regionu Bordeaux. Anna opowiedziała wnuczce o swoich losach, o dwunastu latach spędzonych w gospodarstwie, następnie w Zamku Guenillé, gdzie przebywała aż do II wojny światowej. Poślubiła francuskiego robotnika rolnego, została matką i nie miała już wiadomości od swojej rodziny. Odnalazła swoją siostrę za pośrednictwem wnuczki dopiero w 1994 roku, kiedy mogły już rozmawiać ze sobą przez telefon – jedna mieszkająca we Francji i druga, która wróciła do Chicago. Stanisław, ich młodszy brat, urodzony w 1925 roku, również wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Wspomnienia Anny Kampurdy łączą się ze wspomnieniami naszych Polek. Jak wszystkie one, Anna przyjechała do Francji samotnie, w młodym wieku i opisała swoje trudne doświadczenia: nie mając pokoju, musiała spać koło stajni, była wykorzystywana do pracy ponad siły przez swoich gospodarzy. Na przykładzie jej losów możemy ocenić, jak szczególny jest każdy z tych przypadków, ile przepisów, ile aktów administracyjnych (dokumenty tożsamości, długość pobytu) zostało pominiętych, dając w ostatecznym rezultacie informacje mało wiarygodne. Dzięki temu świadectwu możemy również zrozumieć, że historia imigracji polskiej przeszła przez inne miejsca, a także wspólnoty liczniejsze i widoczniejsze: wspomniane tu Chicago czy też Zagłębie Ruhry, północ Francji, Belgię, jeśli mówimy o Europie. Migracje wspólnotowe, bardziej ustrukturyzowane, stały się przedmiotem większej liczby badań⁵.

Nasza historia koncentruje się raczej na okresie powrotów niż przyjazdu. Jeśli chodzi o polskich migrantów we Francji, powroty były masowe w czasie repatriacji w latach 1934–1935 lub po II wojnie światowej – i te momenty przyciągają uwagę bardziej niż przyjazd samotnych kobiet na francuskie wsie. Migracje do centrów przemysłowych łączą się z innymi historiami, związanymi z kopalniami, życiem robotników, a nie z dość zapomnianym środowiskiem wiejskim. Co wiemy o migrantach, a tym bardziej migrantach na wsiach? Zasadniczo liczba wiejskich robotników polskich rośnie z powodu trudnej sytuacji ekonomicznej. Jest ich 30,5 procent w 1931 roku i 36 procent w 1936, a liczba kobiet pracujących w rolnictwie wzrasta z jednej kobiety na pięciu robotników rolnych pochodzących spoza Francji w 1901 roku do jednej kobiety na dwie osoby w 1936⁶.

W Indre i Loarze obecność kobiet była raczej tymczasowa, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w środowisku miejskim i robotniczym, w którym „[m]asowe przybycie kobiet pozostaje ważnym momentem cyklu migracyjnego, ponieważ jest zasad-

niczo oznaką, że okres stabilizacji i zakorzenienia następuje po fazie wstępnej, zdominowanej przez obecność mężczyzn, czasowo oddzielonych od swoich rodzin”⁷.

Świat francuskich robotników rolnych, a nawet ich gospodarzy, mężczyzn i kobiet, nie jest zresztą o wiele lepiej znany niż ten zagranicznych migrantów. Tylko prace kilku historyków, jak Ronalda Hubschera, uchylają rąbka tajemnicy, ale dowodzą równocześnie rzadkości tego rodzaju świadectw⁸.

Listy te są zatem wyjątkowe pod wieloma względami i nie powstałyby bez Julii Duval, inspektorki, która nie była Francuzką mówiącą po polsku, ale Polką, która uzyskała francuskie obywatelstwo i pochodziła z całkiem innej klasy społecznej. Z pewnością ze względu na swoje pochodzenie знаła dobrze wrażliwość piszących do niej kobiet, nawet jeśli patrzyła z perspektywy osoby spoza świata wsi. Ale dlaczego aż tak się zaangażowała? Julia Duval została zatrudniona głównie po to, by rozstrzygać spory, ale jej zaangażowanie – jak zobaczymy – wykraczało daleko poza tę funkcję; udzielała się tak aktywnie, by towarzyszyć kobietom w codzienności, w ich cierpieniu, bez zamykania ich w sytuacji ofiar.

To dzięki niej ich historia nie jest znana tylko z kilku źródeł administracyjnych, medycznych czy sądowych. W zachowanej korespondencji Julia Duval dostarcza nam brakujący fragment: głos tych kobiet. Oczywiście w listach poruszane są głównie problemy z płacą oraz warunkami materialnymi. Dla wielu z tych robotnic, które nie mówią po francusku, Duval pozostaje jedynym zewnętrznym kontaktem, poza kilkoma rzadkimi niedzielnymi wyjściami na msze z innymi Polakami. List staje się więc formą terapii, środkiem wyrażania siebie w świecie, który niesłusznie, ale często z konkretnego powodu, uważany jest za niegościnnie, a nawet wrogi. Chociaż lamenty i uzalanie się nad sobą mogą być przesadzone, aby uzyskać wizytę inspektorki, zmianę miejsca pobytu lub wsparcie materialne, ustalenia lekarzy w szpitalu w Tours okazują się przytłaczające: „Wszystkie chore, które przy-

słała mi Pani do szpitala – pisze jeden z nich do Julii Duval – są przeciążone pracą ponad siły, a przede wszystkim moralnie przygnębione swoim wygnaniem: u większości nie zaobserwowałem zmian w organizmie i należałoby je uznać za przygnębiene fizycznie i psychicznie”⁹.

Przepracowanie i problemy somatyczne, które odczuwały, skłaniały kobiety do poszukiwania pomocy medycznej, tej jednak często im odmawiano pod pretekstem, że są leniwe, albo groźbą, że będą musiały ponosić koszty wezwania lekarza. Związek między depresją a hospitalizacją potwierdzają statystyki od drugiej połowy 1930 roku do końca 1932 roku, które wskazują na sto sześć hospitalizacji. Szpital funkcjonuje tutaj jako miejsce wypoczynku, daje chwilę wytchnienia od ciężkich codziennych obowiązków. To także tam zaczyna się nowy etap ich życia jako kobiet – zapoczątkowują go narodziny dziecka, źródła szczęścia, ale i zwiększonych trudności.

Julia Duval gromadziła zawierające umowy o pracę i korespondencję administracyjną akta każdej z robotnic. Zachowywała w tych aktach również inne dokumenty: listy samych kobiet, ich gospodarzy i lekarzy. Praca Duval dotyczyła też robotnic z Jugosławii oraz młodych Czechosłowaczek, ale jej uwaga koncentrowała się zwłaszcza na Polkach, które najlepiej znała^A. Tylko w 1934 roku inspektorka dostała 1592 listy, a wysłała 1601¹⁰. Na tej podstawie stworzyła szczegółową dokumentację własnej pracy. W aktach znajdujemy statystyki, raporty, dokumenty dotyczące przybycia pracownic, o które z pewnością prosiła administracja, ale w których Julia dokonała licznych osądów i krytyki tego, co obecnie nazwalibyśmy polityką migracyjną, a także przedstawiła szereg propozycji¹¹. W centrum listów znajdują się samotne kobiety. Oczywiście konwencja polsko-francuska nie wyklucza kobiet zamężnych. Mężowie niektórych zostają w Polsce,

^A W niniejszej publikacji badaniom zostały poddane tylko listy Polek.

inne przyjeżdżają z mężami. Większość to jednak niezamężne dziewczęta, szczególnie narażone na niechciane macierzyństwo. Ciężę tych młodych kobiet i narodziny ich dzieci są najbardziej przejmującym tematem listów adresowanych do Julii Duval, jest to również jej największa troska¹².

W statystykach z 1934 roku zanotowała trzydzieści osiem porodów, z tego dwadzieścia cztery wśród samotnych matek Polek¹³. Niektóre dzieci rodzą się z mniej lub bardziej szczęśliwych związków, ale wiele ciąż jest wynikiem gwałtów. Przemoc seksualna okazuje się tak naprawdę jednym z najpoważniejszych dramatów młodych polskich pracownic, a dramaty te ujawnia jedynie ciąża. Ciąża i poród pociągają za sobą kłopoty finansowe, czasem utratę pracy. Bardzo rzadko gospodarze decydują się na zatrudnienie pracownicy z dzieckiem¹⁴. Opłacenie opieki często pozostaje jedynym rozwiązaniem dla kobiet, które i tak nie mają wiele pieniędzy.

Jak możemy się domyślać, treść listów jest powtarzalna i ich lektura nie przynosi precyzyjnych odpowiedzi na pytania, które zadaje sobie historyk. W jakich okolicznościach kobiety pisały? Wieczorem po długim dniu pracy? W niedzielę po mszy? Jak wysyłały swoje listy? Można pomyśleć, że każde wysłanie listu mogło budzić podejrzenia gospodarzy. Mało wiemy o istnieniu innych mediatorów czy mediatorok. Kim są ci, których spotykają kobiety i którzy kształtują ich nowe życie? Gospodarze, także często prawie niepiśmienni, o czym świadczą ich listy, kochankowie, którzy w większości uciekają przed swoimi zobowiązaniami, kilku lekarzy. Jesteśmy tutaj w sercu tego, co możemy nazwać spotkaniem migracyjnym, na tej samej zasadzie, na której spotkanie kolonialne zostało zdefiniowane jako spotkanie z innym^A.

^A „W rzeczywistości kolonialnej chodzi o zbadanie relacji pomiędzy mieszkańcami poddanymi kolonizacji a kolonizatorami, aby ujrzeć niuanse i różnorodność układów ludzkich w koloniach francuskich, bez niepo-

W dążeniu do głębszego zrozumienia tych kobiet tłumaczenie listów nie było prostą transkrypcją – i o tym właśnie jest ta książka. Dzięki polskim językoznawczyniom sposób zaprezentowania ich sytuacji pozwala nam na przekroczenie granic listu i dostrzeżenie przestrzeni negocjacji, ich pragnienia ucieczki od własnego losu. Pisanie z pewnością wymaga od tych kobiet odwagi, ale to dzięki niemu odkrywają na nowo swój język i w pewnym sensie swoją tożsamość.

Tłumaczenie stanowiło długi proces, a potrzebowałyśmy również czasu, by zrozumieć, kim była Julia Duval. Ta nieznamiona ujawniała nam się krok po kroku w miarę postępu naszych badań. Chciałyśmy opowiedzieć także o tej wyjątkowej inspektorce, ponieważ bez niej nie mogłybyśmy uratować od zapomnienia tych urywków historii. I ona również – jak dostrzeżemy dzięki tym listom – jest autorką, kreatorką swojego życia.

Wreszcie, być może dlatego, że historia jest też współczesną literaturą, nasze pracownice rolne wydają nam się tak bliskie, a ich losy odzwierciedlają historie tak wielu innych kobiet. W *Historii folwarcznej dziewczyny*¹⁵ Maupassant opisał taką samą surowość w relacjach, potrzebę cielesnego kontaktu, miłość do dziecka, z którym trzeba się rozstać. Jak nie porównać ze sobą Róży Maupassanta i Zofii Dubiel, która przyjechała do Francji 6 września 1931 roku? Bohaterka Maupassanta jest daleko od swoich, którzy oczywiście znajdują się trochę bliżej, ale pozostaje całkowicie odizolowana. Jest także, jak i nasze dziewczyny od krów, dobrowolną ofiarą chłopaka, który dowiedziawszy się o jej

trzebnych uproszczeń. Relacje te kształtowały się poprzez wymiany, małżeństwa mieszane, zapożyczenia, współpracę, ale też w wyniku przemocy, użycia siły, co skutkowało powrotem wyobcowania, oporem czy nawet powstaniem. Nie zaprzeczając sytuacjom przymusu i nadużyć, «spotkanie» obu stron daje możliwość przemyślenia przestrzeni autonomii i negocjacji między nimi”, zob. „*Rencontre(s) coloniale(s)*” [Spotkania kolonialne], „Genèses” 2001, t. 2, nr 43, s. 2.

ciąży, ucieka. Róża ukrywa swoją ciążę, poród i musi zostawić swoje dziecko^A. Staje się ono jednak centrum jej egzystencji:

Wtedy w jej tak udręczonym od dawna sercu zajaśniała niby jutrzienka nieznana dotychczas miłość do pozostawionej tam wątlej istotki. Ale miłość ta była nową męką, którą odczuwała w każdej godzinie, w każdej minucie, gdy była z dzieckiem rozłączona.

Najbardziej dręczyła ją szalona potrzeba ucałowania go, utulenia w ramionach, potrzeba dotknięcia jego drobnego, ciepłego ciała. Całymi nocami nie spała, całymi nocami myślała o nim, po skończonej robocie siadała przed ogniem, wpatrując się weń, jak to czynią ludzie zamyśleni o czymś dalekim.¹⁶

Historia opowiadana przez Zofię jest bardzo podobna. Zachodzi w ciążę po gwałcie dokonanym przez syna gospodarzy. Ona także kurczowo trzyma się istnienia swojego dziecka. Píše do Julii Duval: „[...] kupiłam sobie rower i co niedzielę jadę do córki zobaczyć [...]. Jak [córka] będzie wieksza, zrobię fotografie, to ja Pani przysłie zobaczyć moje córkę”¹⁷.

W tych kilku słowach odkrywamy taką samą nieustępliwość w podtrzymywaniu więzi, chęć wzięcia życia we własne ręce, a nawet pewną formę optymizmu. Dla Róży, po latach ciszy i poświęcenia, historia kończy się dobrze, o Zofii nic nie wiemy.

^A „Rano wstawiała wcześniej niż wszyscy i z wytrwałym uporem starała się obejrzeć swoją figurę w kawałku stłuczonego lusterka, służącego jej przy czesaniu, niespokojna, że może dziś właśnie ludzie spostrzegą jej stan. W ciągu dnia co chwila przerywała robotę, żeby sprawdzić, czy objętość jej brzucha nie wydyma zaudat fartucha”, zob. Guy de Maupassant, *Historia folwarcznej dziewczyny*, w: tegoż, *Baryłeczka i inne opowiadania*, przeł. Róża Czekañska-Heymanowa, Warszawa 1948, s. 40, [polona.pl, bit.ly/4anMxNh](http://polona.pl/bit.ly/4anMxNh), dostęp: 3.11.2025.

Pamięć o tej migracji kobiet, długo ukrytej na francuskich wsiach, odżywa również dzięki pracy zbierania świadectw podejmowanej przez potomków – nosicieli często traumatycznej pamięci pokoleniowej.

Niektóre listy z badanego korpusu wyraźnie świadczą o tym, że robotnice chciały pracować w regionach z największym zagęszczeniem imigracji polskiej. Chodzi więc także o migracje wewnętrzne na terytorium francuskim i europejskim, kiedy kobiety te opuszczają Tureninę, Normandię, Somnę lub Aisnę, aby udać się na północ do zagłębia górniczego, gdzie przebywają zorganizowane polskie społeczności, tam z kolei kobiety znajdują możliwość wyjścia za mąż. Nasuwa się tu myśl o przeprowadzeniu wspólnych badań w archiwach różnych departamentów.

Te rodzinne i lokalne źródła powinny nam dać wgląd w trajektorie migracyjne bardziej złożone niż zwykłe przemieszczanie się między Polską a Francją. Niekiedy kobiety, o których tu mowa, już poruszały się w przestrzeni międzynarodowej, która była źródłem zróżnicowanych doświadczeń. Pozwala to nie oddzielać migracji transatlantyckiej do Stanów Zjednoczonych od migracji wewnątrz europejskich, jak to często ma miejsce.

Oprócz tej nowej, zmieniającej się mapy migracji pojawia się interesujące nas tutaj pytanie o powroty. Czy sytuacja rodzinna powracających do Polski po kilku latach spędzonych we Francji kobiet zmieniła ich rolę w rodzinie? Jak przyjmowane były ich dzieci pozamałżeńskie? Otwarcie muzeów migracji w Polsce i gromadzenie przekazów ustnych daje możliwość ożywienia zapomnianego świata i porównania go z obecną sytuacją kobiecych migracji z południa na północ, która często przedstawiana jest jako bezprecedensowa^A.

^A Otwarcie Muzeum Emigracji w Gdyni wiosną 2015 roku powinno na nowo wzbudzić zainteresowanie badaczy i społeczeństwa tą tematyką. (Muzeum zostało udostępnione publiczności 16 maja 2015 – przyp. tłum.).